

„NAM NIE POZWALAJĄ WALCZYĆ”. UKRAINA BEZ DOWÓDZTWA?

„Rosjanie nie będą czekać do kwietnia na rozpoczęcie nowego etapu działań wojennych na Ukrainie. Oni czekają tylko aż ziemia wystarczająco wyschnie, żeby sprzęt nie tonął w błocie” – mówi anonimowy rozmówca portalu Defence24.pl, major Sił Zbrojnych Ukrainy, służący w wojskach lądowych, walczący m.in. pod Debalcewem.

Jak wygląda sytuacja z lokalną ludnością w Donbasie z punktu widzenia ukraińskiego żołnierza?

Postawa społeczności lokalnej na wschodzie kraju do ukraińskich żołnierzy biorących udział w tzw. Operacji Antyterrorystycznej, a tak naprawdę w wojnie przeciwko Rosji, zmieniła się. Na samym początku wojny, a dokładniej od początku lata do końca września, cywilna ludność była pod całkowitym wpływem rosyjskiej propagandy. W większości była przekonana, że ukraińscy żołnierze są faszystami, stanowią bezpośrednie dla nich zagrożenie i niosą tylko zniszczenie. Od września, kiedy nasi wojskowi zaczęli coraz bliżej współpracować z lokalną ludnością, np. przy odbudowie infrastruktury, dostawach wody, naprawach instalacji kanalizacyjnej czy gazowej, odbudowie szkół, także po pracy, w swoim wolnym czasie, ich zachowanie zaczęło się zmieniać. Warto też pamiętać, że żołnierze zajmowali się pomocą humanitarną, a z mieszkańcami dzielili się nawet swoją żywnością czy ciepłą odzieżą, w tym rzeczami otrzymanymi od wolontariuszy. Jak na początku przychylnie do nas nastawienie prezentowało ok. 15-20% ludności, to od września było to już 75-85%. Rosyjska propaganda przestała działać w kontakcie z rzeczywistością. Innym czynnikiem była też oczywiście większa aktywność tzw. wojsk tzw. republik ludowych – donieckiej i ługańskiej. Wszyscy wiedzą, że tam naprawdę walczą profesjonalni żołnierze rosyjscy (snajperzy, artylerzyści, itd.). Ludzie zaczęli sami prosić, żeby ukraińscy żołnierze się nie wycofywali, bo po prostu bali się o swoje życie. Do tego dochodzi jeszcze jeden ważny aspekt. Kiedy rozpoczęły się wydarzenia w kotle debalcewskim, tamtejsza ludność cywilna zaczęła uciekać na terytorium Ukrainy – nie tylko dlatego, że obawiali się o swoje życie, ale przede wszystkim dlatego, że nie chcieli żyć pod rosyjską okupacją.

Jakie jest stanowisko ukraińskich żołnierzy do własnej służby? Jak Pan ocenia ich morale?

Nie jest tak, że 100% żołnierzy walczy i wykonuje swoje obowiązki, powiedzmy, świadomie czy inaczej – z należytą świadomością. Tak nie ma nigdzie na świecie. Nie wszyscy znaleźli się w wojsku z poczucia patriotyzmu czy powołania. Wielu jest z mobilizacji i po prostu dostało po prostu wezwanie do wojska i obawiało się kary za niestawienie się do armii. Moim zdaniem takich ludzi jest ok. 5%. Ale to i tak jest za dużo. Są ludzie, którzy wahali się przed wypełnieniem swojego konstytucyjnego obowiązku obrony ojczyzny ze strachu czy z innych powodów, ale 95% takich problemów nie ma i od początku wiedzą, że walczą z agresorem nie o dwa obwody, ale o całe państwo ukraińskie, o jego integralność. To tak jakby sąsiad przyszedł do waszego mieszkania i powiedział, że macie za dużo miejsca i w związku z tym zabierał wam pokój. Jeśli ktoś kocha swoją rodzinę, to wie, że ugodowa postawa w takiej sytuacji to żadne rozwiązanie, a takie zachowanie sąsiada niesie za sobą dalsze

niebezpieczeństwo i ograniczenia dla własnej rodziny, dla jego dobra i przyszłości. Ta wojna nie zakończy się na wschodzie, później będzie południe, północ, zachód. Będą zamachy terrorystyczne, prowokacje, destabilizacja. Jeśli nie zatrzymamy agresora tam, gdzie jest teraz, to będzie szedł dalej.

Jakie są w Pana ocenie główne problemy z punktu widzenia żołnierzy?

Po prostu – nie dają nam walczyć. Nasi ludzie robią tyle kroków naprzód, a później mamy się wycofać to jest najlepszy przykład. Debalcewo czy donieckie lotnisko. Tam zginęły nie setki, ale tysiące ludzi. Po to, żebyśmy się na koniec wycofali? Zawsze warto w takich momentach zadać sobie pytanie dla kogo jest to wygodne. Ta destabilizacja na Ukrainie jest na rękę nie tylko Rosji, ale i Francji, Niemcom czy Anglii. Oni po prostu nie zdają sobie sprawy z zagrożenia, jakie stanowi Rosja. Od początku wspierają nas kraje bałtyckie i Polska. Jest tak dlatego, że od zawsze mieliśmy problemy z Rosją. To mamy wspólne i nas łączy, nie tylko poprzez historię, ale u nas jest większe zrozumienie tych spraw. Na wsparcie od silnych krajów Europy Zachodniej nie liczymy. Wprowadzają sankcję, ale przeciwko komu? Przeciw tym, którym jest obojętny własny naród? Oni są samowystarczalni. Struktury siłowe robią co chcą, co każe lub na co pozwala im Putin. A nam nie pozwalają walczyć. Co jest charakterystyczne, jesteśmy państwem, które nie brało udziału w działaniach wojennych od dziesiątek lat. Nauczyliśmy się wszystkiego od początku w ciągu roku. Staliśmy się śmiali i odważni, świadomi. Widzieliśmy na własne oczy, jak nasz przeciwnik przed nami uciekał – nie tylko separatyści czy Rosjanie, a o najemnikach nawet nie ma co wspominać. Oni nie walczą za swoją ziemię. To zmienia morale. Oni mogą co najwyżej zostać... „dobrem mineralnym” dla naszej ziemi, tylko tyle mogą. Ale nasza ziemia nie chce ich przyjmować nawet martwych. Nie jesteśmy wygodni dla nikogo jako silne i stabilne państwo – Zachód i Rosja nie chcą konkurencji. To zostało postanowione na szczytach. Nasza euforia po Majdanie zakryła przed nami ten szerszy obraz, ten kontekst. Teraz to staje się oczywiste. Chcieliśmy jak najlepiej, a wyszło jak zawsze. Niby jest demokratyczna i nasza władza, niby podtrzymuje nasze interesy, ale tylko słowami. Rok temu krzyczyli, że nie oddadzą Krymu – oddali Krym. Mówili, że nie będzie drugiego Iłowajka i że nie oddamy Debalcewa – oddali Debalcewo. Zrobiono wielką kampanię propagandową o tym, jak wszystko przed naszym wycofaniem się zniszczono, że nic tam nie zostało dla terrorystów. A ja tam byłem. Widziałem dworzec, infrastrukturę. Nic tam nie było zniszczone. Tylko debalcewski most – tylko on. W Internecie dali fałszywe zdjęcia.

Dlaczego tak?

Wstyd odpowiadać. Sprzedają nasz kraj. Miał miejsce drugi pakt Ribbentrop-Mołotow. Tylko teraz dla Ukrainy. Zawołowany, ukryty. I wszyscy milczą na ten temat. Jeśli on się w końcu odbędzie realnie, w praktyce, to ucierpią i kraje bałtyckie, i Polska, i Niemcy powinni wiedzieć, że to niebezpieczne dla nich. Wmawiają nam, że Moskal nie dojdzie dalej niż do Dniepru. Ale co innego mówi Putin – jak zechce, to w ciągu 2 tygodni będzie we Francji. Europa ma tak wiele doświadczeń z historii, ale je ignoruje i zachowuje się jak cnotliwa dziewczyna, która wierzy napastnikowi. Może dojść do tragedii. Czy Europa to zrozumie dopiero jak rosyjskie wojska będą pod granicami Niemiec? Czy jak rosyjskie flagi będą powiewać na budynkach państwowych różnych krajów europejskich? Czy jak zacznie się walka o prawa rosyjskojęzycznych w Europie? Europejscy politycy nie różnią się od naszych – oni zależą od biznesu, a biznes ściśle powiązany jest z Rosją. Trzeba o tym mówić głośno, nie bać się. Jak się nie zacznie egzekwować od polityków konkretnych działań i nie przestanie się zadowalać czy pocieszać się tylko pustymi obietnicami, to nic się nie zmieni. Wojna informacyjna trwa. Nie mamy odpowiednich zasobów do tej walki i nikt tego nie zmienia. My tą wojnę już przegraliśmy a teraz przegra ją Europa. Wystarczy spojrzeć jak w ciągu ostatniego roku zmienił się stosunek państw zachodnich do Ukrainy. Jest coraz gorzej. U nas weryfikowane są wszystkie nasze wartości, nasza kultura, historia, a przede wszystkim – prawda. Te wartości są niszczone. Zaczyna panować pieniądź. Wielu patriotów to „biznes-patrioci” i dzięki nim zaczyna być popularny taki właśnie „biznes-patriotyzm”. Europa daje nam pomoc finansową, ale nie żeby nam pomagać, ale żeby nas uzależnić. Nasza władza chce teraz w czasie wojny i ogromnych problemów społecznych podwyższyć wszystkie

ceny, żeby nas zechcieli wziąć do UE. To takie... wchodzenie komuś w bardzo intymne miejsce... Im jest łatwo podejmować takie decyzje, bo oni są majątni, zabezpieczeni na przyszłość. Ale to może wkrótce doprowadzić do wybuchu potężnej fali niezadowolenia społecznego. Tylko że żaden gospodarz przecież nigdy nie skaże, że u niego jest coś złe. A korupcja wśród oligarchów i polityków dalej jest. Gdyby ich ukrywane dochody weszły do obiegu naszej gospodarki, nie potrzebowalibyśmy żadnych kredytów od Zachodu.

Jaki jest Pana pogląd na mobilizację na Ukrainie?

Oдноśnie mobilizacji, sytuacja wygląda tak. Kiedy zaczęły się wydarzenia na Krymie, tj. pojawiły się tzw. „zielone ludziki”, i kiedy u nas ludzie to zobaczyli, nie byli przestraszeni. Majdan nas zahartował, wiedzieliśmy co robić. Chcieliśmy walczyć. Ale postawa naszych polityków odrąbała cały entuzjazm i wolę walki do samego korzenia. Wtedy ludzie zaczęli mobilizować się sami, rozpoczęło się formowanie ochotniczych batalionów. Było to też spowodowane wieloma kwestiami administracyjnymi, np. ludzie ze Lwowa nie mogli się werbować razem z ludźmi z Kijowa. Była wola stworzenia silnej, nowoczesnej armii, odnowionej duchem, o nowych poglądach. Gdyby został stworzony organ, który by to umożliwił i podzielał takie stanowisko, a nie reprezentował dawne interesy, dawnych skorumpowanych układów i urzędników, to wygralibyśmy tę wojnę w ciągu dwóch miesięcy. Oddawane są kolejne miejscowości. Jedna po drugiej. Ludzie to widzą i to osłabia wolę walki. Stanowisko do tego jest negatywne i w batalionach i w armii. Wycofanie się z Debalcewa nie było wcale konieczne, ale zostało na żołnierzach wymuszone. Ludzie chcą walczyć, ale przez wspomniane wcześniej powody, właśnie w batalionach ochotniczych, których dowódcy nie boją się podejmować decyzji o walce, umieją oceniać sytuację i mają śmiałość wziąć na siebie odpowiedzialność.

A co dalej?

Może być tak, że nakażą nam oddać i Artiomowsk, Izium, Mariupol, Charków i kto wie co dalej. Obym się mylił, ale jak się nic nie zmieni w Rosji i u nas, to następne co się stanie, to aktywizacja rosyjskich wojsk na Wschodzie. My już wycofaliśmy naszą artylerię. Rosjanie nie będą czekać do kwietnia na rozpoczęcie nowego etapu działań wojennych na Ukrainie. Oni czekają tylko aż ziemia wystarczająco wyschnie, żeby sprzęt nie tonął w błocie. Działania mogą prowadzić albo jak jest mróz, albo jak jest sucho. Oni są teraz skoncentrowani w określonych miejscach początkowej dyslokacji na froncie. Jeszcze nie zostali rozlokowani. Gdybyśmy ruszyli na całej długości frontu, wyparlibyśmy ich z Ukrainy. Trzeba przecież pamiętać, że 90% żołnierzy tzw. „separatystów” to zawodowi żołnierze rosyjscy. Poza tym, ogólnie rzecz biorąc, nasi żołnierze boją się powiedzieć swoim dowódcom, że robią coś nieprawidłowego. A nie można się tego obawiać, bo tu nie chodzi o własne korzyści. Wszystkich z wojska nie zwolnią za wyrażanie opinii, a u nas lasy są ogromne. My nie przestaniemy walczyć. Nam nie jest potrzebna teraz pomoc od Niemiec, Francji, Anglii, którzy nas zostawili. Państwa, które nas rozumieją, to nasi sąsiedzi i na nich wciąż liczymy – na kraje bałtyckie, na Polskę. Na inne państwa Europy Centralnej też chcielibyśmy móc liczyć. Natomiast potencjalny, nowy atak rosyjski w mojej ocenie przebiegałby mniej więcej tak: z boku Mikołajewa – raz, z boku Debalcewa – dwa i na Mariupol – trzy. Oni nie będą koncentrować sił na jednym odcinku. Ich atak będzie miał komponent psychologiczny, do czego się przygotowujemy. Atak będzie od strony morza i na lądzie. Na Krymie trwają już przygotowania do tego, ściągane są łodzie desantowe. Im nikt nie stawi oporu z państw zachodnich. Wcześniej już tak było – Amerykanie ściągali swoje okręty na Morze Czarne, kiedy był zajmowany Krym i co? Nic nie zrobili. Oni jak nawet chcą nas szkolić, to nie w takim celu, żeby odstraszyć Moskali od ataku na Ukrainę, bo tu nie chodzi o pomoc dla nas. Oni tylko wysyłają komunikat, że Rosja nie powinna myśleć o ataku na Europę, to ma odstraszyć Rosjan przed atakiem na Europę, nie na Ukrainę.

Rozmawiał Adam Lelonek